Opłata uiszczona ryczałtem. Tarnów, dnia 21 listopada 1928. Cena egzemplarza 20 gr.

KURJER TARNOWSKI

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, naukowym, literackim i artystycznym.

Godziny przyjęć od 10—12 i od 16—18. Listy adresować należy wprost do redakcji. Konto czekowe P. K. O. Nr. 153.963

Rok I. Adres Redakcji i administracji: ul. Goldhamera l. 14. Nr. 7.

Mniejszości narodowe a państwo.

(Szkic s. cjologiczny) 2.

Naród jest tworem dynamicznym. Jest on ciągle w trakcie powstawania. Wspólnota kulturalna narodu obejmuje na każdym stopniu rozwoju społeczeństwa różne jego warstwy, przyczem pozostałe klasy społeczne są jedynie widzami tego rozwoju narodowej kultury. W okresie feodalnym była w tem znaczeniu twórcą i reprezentantem kultury szlachta, ponieważ mieszczaństwo, zresztą nieliczne i chłopi nie utrzymywali ani z nią, ani pomiędzy sobą żadnych bliższych stosunków. Tłumaczy się to brakiem jakiejkolwiek gospodarki wymiennej. Istniała wówczas przeważnie tylko gospodarka miejska, mieszczanie byli przeważnie rzemieślnikami, którzy około zamku, czy miasta, mieli swe siedziby. Brak gospodarki wymiennej daje się odczuć tem silniej u chłopów, wolnych i niewolnych.

Jedynymi, którzy nie byli odcięci od świata zewnętrznego, byli feodałowie (rycerze, szlachta książęta. Żyli oni z sobą w żywych wzajemnych stosunkach, skutkiem czego wytwarzała się stopniowo spólnota kulturalna. Wyrazicielką narodowej kultury była jedynie klasa panująca, wszyscy inni stali poza nawiasem. Dopiero rewolucja francuska, burżuazyjna, „stanu trzeciego“ wysunęła na czoło narodu nową klasę, nową warstwę społeczną, która nadała całemu społeczeństwu nowe piętno. To, co odnosiło się pierwej do feodałów, może teraz znaleźć zastosowanie u mieszczaństwa. Rozwija się gospodarka wymienna, powstaje kapitalizm, losy narodu ujmuje w ręce swe nowa klasa t. j. burżuazja. I ona staje się reprezentantką narodowej burżuazyjnej kultury. Ale jeszcze jedna klasa, w danym wypadku klasa robotnicza jest wyłączona od udziału w kulturze narodowej. I oto odbywa się powolna rewolucja, klasa robotnicza stara się zawładnąć kulturą, ale w pełnem tego słowa znaczeniu stoi ona jeszcze ciągle poza nawiasem narodu. Dopiero w tym okresie, kiedy klasa robotnicza wyzwoli się pod względem społecznym, wtedy dopiero będzie mogła wchodzić w rachubę, jako zwiastunka narodowej kultury.

Ale rozwój powyższy nie odbywał się jednakowo u wszystkich narodów. Istnieje wiele narodów, u których przyszło do zastoju kulturalnego, które później znowu rozwinęły narodową kulturę. Czesi, Litwini, Ukraińcy żyli niegdyś samodzielnem życiem narodowem, mieli swe niepodległe państwa, jednak w ciągu rozwoju dziejowego zatracili swoją narodową indywidualność. To da się wytłumaczyć tem, że klasy panujące, szlachta, rody książęce, później częściowo także i mieszczaństwo, zaparli się swego narodowego „ja“, ażeby przejść w szeregi narodowości panującej z jej wszystkiemi przywilejami. Dopiero, kiedy chłopi i mieszczanie wstąpili na arenę ekonomiczno-polityczną, wskutek ekonomicznego przewrotu w sensie kapitalizmu, wtedy rozpoczęły owe narody na nowo swe samodzielne życie. W socjologji zwykło się to zjawisko nazwać budzeniem się narodów niehistorycznych. — „Das Wiedererwachen der geschichtslosen Nationen“.

Jednakowoż dzieje wskazują nam i na wypadki, kiedy naród, względnie lud nigdy nie posiadał swego narodowego życia, ponieważ z braku własnych klas panujących nie było piastuna kultury narodowej, jak np. u Białorusinów, którzy składali się z samych chłopów. Dopiero wywyższenie tej warstwy wytworzyło symptomy odrębnej ich kultury.

Jak widzimy, rozwój dziejowy a przedewszystkiem gospodarczo społeczne przewroty i ekonomiczne warunki stanowią te czynniki, które zmuszają całe narody do samoistnego życia. Może atoli zdarzyć się i naodwrót, że warunki ekonomiczne skazują całe, już istniejące grupy narodowe na śmierć, względnie asymilację.

Asymilacja jest tem łatwiejszą, im mniejszą kulturę narodowa posiada mniejszość w stosunku do większości. Asymilacja jest naturalnym procesem społecznym, który dokonuje się bez udziału człowieka i także bez, a nawet wbrew woli nią dotkniętych. Tak np. jednojęzyczny naród amerykański powstał z konglomeratu różnych narodowych składników, które się pod wpływem szybko postępującego kapitalizmu, zasymilowały i wyrzekły swej narodowej samodzielności. Asymilacja, albo przynajmniej jej tempo zależy oczywiście od różnych czynników, jak np. od względnej, albo absolutnej wielkości danej mniejszości, od tego czy mniejszość jest rozproszona, czy też mieszka zwarcie, od tego czy język, kultura, religja i rasa mniejszości odróżnia się ostro od tychże cech większości, czy też nie, przedewszystkiem jednak od społecznego uwarstwienia mniejszości i większości narodowej. Zaprowadziłoby to nas jednak za daleko, gdybyśmy się chcieli zajmować warunkami narodowej asymilacji.

Mamy jedynie stwierdzić, że mniejszości asymilują się tylko wówczas, jeśli znajdują pośród większości klasę podobną do nich pod względem położenia społecznego, zawodowego, kwalifikacji pracy i kultury. Asymilacja jest zawsze upodobnieniem się do członków tej samej klasy. Jest ona możliwą tylko wówczas, kiedy pomiędzy mniejszością, jako taką, a większością niema różnic klasowych, gdyż w przeciwnym razie musi z naturalną koniecznością przyjść do walki społecznej między narodami, które w danym wypadku wyradza się w walkę narodową, unicestwiającą asymilację. Jest rzeczą oczywistą, że dziś przy wielkim ruchu komunikacyjnym, przy niezmiernem rozpowszechnieniu drukowanego słowa, prasy, literatury, radja, jednem słowem przy nowoczesnej kulturze i cywilizacji, jest asymilacja utrudnioną. Niemieckie wyspy osiedleńcze n. p. w powiecie jasielskim istnieją w duże części dlatego, że ustawicznie mogą za pośrednictwem czasopism, książek, teatru pozostawać w kontakcie z Niemcami. Nawet w Ameryce nie postępuje asymilacja z tych samych powodów tak łatwo.

Ogólne prawo dla asymilacji sformułował Otto Bauer („Kampf“ V. str. 259 z 12 r.) w sposób następujący: „Wszystkie te czynniki, które zacieśniają wsdółżycie między mniejszością, a większością, sprzyjają asymilacji; czynniki, przeszkadzające współżyciu pomiędzy niemi, utrudniają asymilację“.

Jeżeli się usiłuje zmusić pewien naród do asymilowania się przy pomocy zarządzeń z góry, to jest to dążeniem nie tylko bezowocnem, ale najczęściej nawet szkodliwem i wywołującem skutki wprost przeciwne. O takiem gwałceniu narodu można powiedzieć, że jest albo zbytecznem, gdyż mniejszość z przyrodzoną koniecznością musi się zasymilować, albo też szkodliwem, gdyż wzmaga antagonizm narodowy i to tem bardziej, że gwałt na narodzie dokonywany jest przez panującą, w każdym razie gospodarczo silniejszą klasę większości na osobie słabszej gospodarczo klasy mniejszości. Skutki tego rodzaju polityki mogą doprowadzić jedynie do zaostrzenia społecznej i narodowej walki.

Teraz powróćmy do sprawy szczególnie nas interesującej: Jakiej mniejszości należy użyczyć praw narodowych, a jakiej ich odmówić? Należy wziąć pod uwagę rozwój dziejowy mniejszości, społeczne i kulturalne stosunki, w których ona żyje, zastanowić się nad pro i contra asymilacji.

Trzy rodzaje mniejszości narodowych dadzą się z pewnością rozróżnić. Pierwszy—to mniejszość podlegająca już asymilacji. Takiej mniejszości należy zapewnić tylko równouprawnienie i opiekę państwa, nic więcej. Drugi rodzaj stanowiłyby mniejszości nie dające się zasymilować, które mogą rościć sobie pretensje do wszystkich narodowych praw mniejszości. Wreszcie trzeci rodzaj — takie mniejszości, których położenie nie jest jasne, albo też których pewna część, wskutek swego społecznego stanowiska z naturalną koniecznością jest wystawiona na proces asymilacji i w końcu takie mniejszości, które chcą zachować swą indywidualność i zachowują ją. Tej ostatniej grupie powinny na jej własne życzenie być przyznane narodowe prawa mniejszości. Polityka wobec mniejszości musi każdorazowo brać w rachubę stanowisko i rozwój danej mniejszości.

(C. d. n.).

Zatwierdzenie nowego statutu dla Kas Komunalnych.

Województwo zatwierdziło przedłożony mu przez Magistrat m. Tarnowa statut, oparty na nowej ustawie, normujący stosunki tutejszej Kasy Oszczędności — która odtąd nazywać się będzie Komunalną Kasą Oszczędności miasta Tarnowa.

Rada miejska w Tarnowie będzie miała wkrótce za zadanie wybranie nowego wydziału, który odtąd nazywać się będzie Radą Komunalnej Kasy Oszczędności. Rada ta obejmuje 15 członków, wybranych przez Radę miejską. Połowa, a zatem 8 musi być wybrana z łona radnych miejskich, a 7 z poza Rady. Wybrana Rada wydeleguje ze swego grona 6 członków do Dyrekcji, zwanej odtąd Zarządem Komunalnej Kasy Oszczędności. Wedle statutu Kom. Kasa Oszcz. będzie zupełnie zależną od Rady miejskiej, która przez wybraną swoją komisję wykonywać będzie dozór i kontrolę Kasy. Warto zauważyć, że K. K. O. na cele użyteczności publicznej, społeczne będzie mogła wydatkować, o ile jej fundusze rezerwowo wynosić będą nie mniej jak 5 prc. sumy wkładek oszczędnościowych, oraz że na cele samorządowe wolno jej będzie udzielać pożyczek do wysokości 10, a nawet 20 prc. sumy wkładek oszczędnościowych.

Odtąd Kasa Oszczędności będzie silną podporą dla miasta i dla instytucyj społecznych.

Przez soczewkę reportera.

Soczewka jest dla mnie zwierciadełkiem wklęsłem, w którem ukazywałem ludzi z ich słabej, śmiesznej strony, często karykaturalnej i groteskowej. (Nie należy jej identyfikować z „ekranem życia", który ma już szumną i burzliwą przeszłość za sobą). Ot, kropnięcie na odlew — nieszkodliwa satyra. Nie ujrzy tu światła dziennego insynuacja, ani kalumnia, ani oszczerstwo, ani kłamliwa zjadliwość. — Nie służy mi dla niskich celów osobistych, które możnaby określić powiedzeniem: bij, zabij! I dlatego milczeć będę o piątkowym incydencie i o tym „żydzie parszywym". (To się nazywa kurtuazja! Prawda panie Kulesza?)

Tym razem chcę na tem miejscu dać odprawę naszym dziennikarskim wrogom, nieprzyjaciołom i konkurentom (!). Czynię to w sposób możliwie rzeczowy, stojący na poziomie polemiki. Narzędziem mojem do ostatniej chwili pozostanie pióro, nigdy zaś pałka. Zawsze bowiem nawoływałem do zaniechania waśni, sporów, kłótni i obrzucania się błotem. Zawsze drogim był mi autorytet rzemieślników pióra, choćbyśmy się w poglądach biegunowo sprzecznie różnili. Popełniłbym zatem grubą niekonsekwencję, podążając w ślady „Tygodnika Żydowskiego".

Najniebezpieczniejszym przeciwnikiem i zagorzałym naszym wrogiem jest „Hasło". Najniebezpieczniejszym, bo bez jakiegokolwiek uzasadnienia, powodu, czy podstawy miota w naszą stronę kartaczami nieartykułowanych słów i trującemi gazami oszczerczych oskarżeń. Z lokalu przy ul. Wałowej 19 wylatywały pod naszym adresem — gdyśmy pierwsze kroki zaczęli stawiać — ciężkie oskarżenia. Uczyniono z nas niebezpiecznych komunistów, konspiratorów, godzących w obecny ustrój. Wzruszyliśmy ramionami i przeszliśmy nad tem do porządku dziennego. Jedyną naszą odpowiedzią: pogardliwe milczenie.

„Tygodnik Żydowski" miał do nas żal z powodu p. wiceburmistrza dra Mutza. To też w tym kierunku szła walka, naturalnie, z ich strony. Z zasady nie odpowiadaliśmy. Nie dlatego, byśmy — jak wyżej — lekceważyć mieli przeciwnika (chyba nie wroga?), nie chcieliśmy poprostu dorzucać drew do ognia.

W ostatnim numerze „Tygodnika" walą w nas taranem, grzmocą ciężkiemi słowami, plują nam w twarz i oblewają kubłami nieczystości. Po tym fatalnym i okropnym stylu i po doborze kloacznych, rynsztokowych wyrazów, zapożyczonych z jakiejś zakazanej gwary kieszonkowców i nożowników, — z łatwością poznajemy autora, lubującego się i z widoczną rozkoszą pławiącego się w podobnie niewybrednej składni. A wszystko to czyni ten psubrat (bardzo, bardzo przepraszam wszystkich przedstawicieli psiego rodu Tarnowa i okolicy za wyrządzoną im ciężką obelgę) dlatego, że nie zrozumiał naszych słów. Pomawia nas o świadome ubliżenie czci rabina. Alez człowieku! W której szkole nie nauczono cię czytać? Wszak stoi tam jasno (prof. Wojciechowski powiedziałby z miłą łobuzerją: jak byk), że ów rabin ładnie mówił. Ale satyra tkwiła gdzieindziej i wcale mowcy się nie tyczyła. Na tem się wogóle nie poznałeś „czcigodny" autorze.

Przy sposobności załatwić chce ów pan mały geszefcik. (Times is money.) Chodzi mu o ogłoszenia. (Nędzna konkurencja!) I kto wie, czy to właśnie nie jest głównym powodem tego nieszczęśliwego wystąpienia, które „Tygodnikowi Żyd." więcej ujmy, niźli pożytku przynosi.

Ileż wrzasku narobiło nasze nawiasowe powiedzenie o „Muzie". Wiadomo: jak w małem miasteczku. Możebym do tej sprawy nie powrócił, gdyby nie interpelacja tak miłych osób, na których mi niezmiernie zależy i ta napozór cicha kampanja w „Haśle" i „Tyg. Żyd.", zmierzająca w pierwszym rzędzie do zakrzyczenia i zabuczenia nas, a w drugim do wprowadzenia czytelników w błąd i do urobienia opinji, że rzuciliśmy się na tak zasłużonych, zdolnych i artystycznych amatorów. Karygodny, żakowski wybryk — gotowi pomyśleć ci, którzy przeczytali tak sprzeczne sądy o „Muzie".

Koncept, jak na tych panów, wcale, wcale udatny. Zamiast w ostrym tonie odpowiedzieć nam w specjalnie na ten cel wynajętym dzienniku, względnie tygodniku (p. DRein i tak napisze zapewne do „Nowego Dziennika", że „Muza" zdobyła się na najwyższy wyczyn twórczy przez wystawienie „Almy"(!) jak to nieopatrznie uczynił p. dr. M. L. w „Tyg. Żyd.") — zaczęli siebie wychwalać, pod niebiosa wynosić.

Nikomu nie chodzi o „sprawę przy drzwiach zamkniętych", na co kładliśmy główny nacisk, lecz o to, że napisaliśmy, iż „Muza" wystawia tandetę, bez artystycznej wartości sztuczydła, czyli że idą po linji najmniejszego oporu, jakby to choć w części było niezgodne z prawdą. Nikt w Tarnowie nie zdobył się jeszcze na bezstronną ocenę pseudo artystycznej działalności „Muzy". Gdy dawniej ulegając czarowi i wdziękowi gry p. Marguliesówny i p. Wischnowitza, napisałem entuzjastyczną recenzję ze sztuki Grzymały-Siedleckiego „Sublokatorka", uważali to sami odtwórcy za niezasłużony kompliment. (Autentyczne!)

Naprzekór nam piszą sami o sobie, lub każą o sobie pisać hymny pochwalne. Że też p. dr. M. L., którego bardzo cenię, a którego recenzje chętnie czytuję, odważył się na ten bądź co bądź ryzykowny krok. Pannę Wajlandównę, która zresztą jak wszystkie jej koleżanki od Herta są profanacją sceny, w szczególności żydowskiej sceny, zapisać na dobro „Muzy", to — mówiąc łagodnie — roztargnienie chwilowe, które co rychlej w niepamięć puścić należy. Co zaś do sztuki Marka Twena („O człowieku") to — sądząc z odległości — była to chyba wiwisekcja na sztuce wielkiego humorysty, z wyjątkiem może Marguliesówny, Wischnowitza, Speisera. (Pannie Marguliesównie może zaszkodzić to nasiąknięcie sceną (w dodatku kiepską) w jej przyszłej karjerze filmowej).

Bądźmy szczerzy i zakończmy ten spór. „Muzy" nikt narazie poważnie nie bierze. Ot, chodzą na ich przedstawienia znajomi, koledzy, koleżanki, ciotki, wujkowie, matki i ojcowie, — i sala po brzegi wypełniona. Chodzi się, nie jak do teatru (nawet amatorskiego), ale jak na hecne widowisko, urządzone przez dzieci. Któż ośmieli się dzieci krytykować? Czyż więcej można od nich wymagać? Ja pierwszy rzeczową krytyką pasowałem ich na poważnych, dorosłych ludzi, za co powinni żywić do mnie tylko uczucie wdzięczności. Zresztą, dokładniejszą analizę ich gry i poziomu artystycznego podamy po najbliższem wystawieniu przez nich jakiejkolwiek sztuki.

Niech „Muza" wystawi w znojnym trudzie i wysiłku artystycznym przygotowaną sztukę i rzetelnie ją odegra, a pierwszym będę, który publicznie wyrazi im uznanie.

I. N.

Nad mogiłą ofiar tragicznych zajść listopadowych.

Corocznie w mroźny i pogodny wieczór listopadowy gromadzą się tłumy ludzi nad mogiłą niewinnych ofiar tragicznych zajść listopadowych 1923 roku. Siedmiu młodych, zdrowych ludzi, którzy szli z uśmiechem na ustach w życie i po życie, padło ofiarą złego, wrażego rządu. Siedmiu ludzi — symboliczna liczba śmierci!

W niedzielę 18 bm. uczcił miejscowy komitet P. P. S. pamięć zmarłych swych członków. Półkolem otoczyły pomnik, przybrany zielenią, kirem i czerwienią, delegacje, co wybitniejsi członkowie partji i niezliczone rzesze publiczności.

Uroczystość żałobną rozpoczęła orkiestra kolejarzy marszem żałobnym. Po odegraniu marsza zaintonował chór młodzieży „T.U.R." pieśń „W ciemne mogiły"... Poczem przemawiali kolejno: Prof. Kasper Ciołkosz imieniem komitetu miejscowej partji P. P. S., który przemówienie zakończył odczytaniem nazwisk poległych, Dr. Romuald Szumski imieniem Rady wojewódzkiej i Zygmunt Gross imieniem proletarjackiego Krakowa.

MICHAŁ RUSINEK (Kraków)

Periskop nie działa!

Jest, jest! Idzie na dno!

Kapitan spojrzał w periskop — uśmiechnął się. Oficer dyżurny miał rację, strzał był celny.

Wyrzucone przed chwilą sześciometrowe, żelazne cygaro, rozwaliło pancerz francuskiego krążownika.

Strzał był niezwykle celny! Nieprzyjacielski statek szedł z błyskawiczną szybkością na dno. Dziewięćdziesiąt kilogramów bawełny strzelniczej zrobiło swoje. Torpeda, ugryzłszy bok okrętu, rozerwała go widać na jakie dwadzieścia metrów kwadratowych!

Kapitan cieszył się. Dzisiejszy żer był obfity. Nie zmarnował ani jednego z drogocennych pocisków. Sześcioma zużytemi torpedami kilkadziesiąt tysięcy ton pogrążył w wilgotną topiel! Parę tysięcy młodych, zdrowych ludzi dał morzu na pożarcie! Łup niebywały, królewski! „U 113" mordowała dziś, jak nigdy.

Nawet pod Skagerrakiem nie było czegoś podobnego.

Komendant śmiał się rubasznie, patrząc w okular periskopu.

Francuski krążownik miał za parę minut znaleźć się w płynnym grobie, zaledwie nos jego, przeraźliwie ostro w niebo patrzący, sterczał jeszcze na falach. Krążownik był nieszkodliwy, można było wypłynąć.

— Opróżnić komory water - ballastu!

Zgęszczone powietrze wypchnęło nadmiar wody. Łódź wypłynęła, otwarły się hermetyczne klapy wchodowe, oficerowie wyskoczyli na wzdęty, metalowy pokład.

Rozejrzeli się. Byli o kilkadziesiąt zaledwie metrów odległości od tonącego okrętu. Cała załoga poszła na dno. Nie miała czasu spuścić na blokach ze szlupelek ratunkowych szalup. Na przodzie tylko statku widniała sylwetka ocalałego dotychczas jakiegoś marynarza. Na widok „U 113" majtek ów skoczył w fale i począł płynąć w kierunku łodzi. Sądził, że znajdzie w niej ratunek. Marynarki przecież wojenne, topiąc nieprzyjacielskie okręty, ratowały, o ile możności załogi. Prawo międzynarodowe!

Kapitan wziął go za język, wypytywał. Z łamanej niemczyzny Francuza dowiedziano się kilku szczegółów... Był bosmanem marynarki wojennej na zatopionym krążowniku. Krążownik nosił nazwę „Bonaparte". Należał do większych francuskich jednostek bojowych tego rodzaju. 9.000 tonn, 10 dział szybkostrzelnych, 9 armat 21-centymetrowych, trzy tuby torpedowe... Fenomenalna, jak na lekki krążownik, szybkość biegu, około 29 węzłów! Nie dziwota zresztą, maszyny o sile 15 tysięcy koni! Wypytywany o położenie, siłę bojową francuskiej floty na pobliskiem wybrzeżu, majtek nie dawał żadnych wyjaśnień. Nie dowiedziano się także nic o rozmieszczeniu min, strzegących okolicznych wód, na których tylekrotnie łamały swe zęby niemieckie pancerniki.

Zdenerwowany kapitan miał się już wziąść do ostrzejszego przesłuchania, gdy młodszy oficer przerwał nagle rozmowę.

— Dym, dym!

— Gdzie?

— O tam, na południowy wschód!

— Taam...? A tak, ma pan rację! Jest! Pewnie nieprzyjaciel! Flota niemiecka, z wyjątkiem łodzi podwodnych, nie pojawia się na tych wodach.

— Może angielskie „dreadnought'y"?

— Pod wodę!

Czas był najwyższy zatopić się pod powierzchnię. Trzy minuty, których wymagało całkowite zanurzenie łodzi, mogły znacznie zbliżyć nieprzyjacielski statek.

Obaj oficerowie skoczyli w otwór wyjściowy. Za wchodzącym na końcu kapitanem przysunęła się ku otworowi postać francuskiego bosmana.

— Wohin, du französisches Schwein? Ha, ha, ha krzyknął ordynarnie Niemiec, wychylając się z otworu. Równocześnie poderwał ręką nogę majtka, znajdującą się już na pierwszym szczeblu żelaznej drabinki. Marynarz runął na pokład [illegible]

Zatrzasnęła się klapa wchodowa.

Poruszyły się poziome stery łodzi... W komory wodne zaczął napływać balast. Żelazna ryba szła pod wodę. Przestały pracować motory gazolinowe. „U 113" miała teraz płynąć siłą elektromotorów, zasilanych prądem z akumulatorów. 90 ludzi załogi miało oto teraz płynąć w dusznej, metalowej klatce. Iście żelazne ich płuca miały być odtąd oszukiwane jakiemś dławiącem, zgniłem pożywieniem. Nie na wiele bowiem starczy zgęszczonego powietrza. A potem przyjdą tabletki i hełmy oksylitowe...

Ale to nic, załoga była w dobrym humorze. I kapitan miał minę zadowoloną. Wracają dzisiaj z chwałą! Hej, do Wilhelmshafen!

— Kurs NO!

Ot, podpłyną teraz w kierunku odwrotnym prawie do nieprzyjacielskiego okrętu. Wszystko w porządku. Nie widzieli ich zresztą z takiej odległości, nie mogli widzieć! Och, szkoda, że nie mają jeszcze jednej torpedy. Ale, trudno, dzisiejszy dzień był tak obfity!... Teraz trzeba jeno uciekać, uciekać, uciekać!

— Motory całą siłą!

Spojrzał na mapę.

O wychowaniu dziecka nerwowego.

Przyszedł wreszcie czas, że zajmujemy się więcej dzieckiem. Odkryliśmy tę wielką rzecz — dziecko. Bywało przedtem, że dziecko zostawiało się opiece niańek, ciemnych zabobonnych istot, które stosowały jako czynnik wychowawczy straszenie dzieci. Była też moda guwernantek, które swych pupilów miały wychowywać, a najczęściej wychowywały pod względem erotycznym.

Teraz przenika do szerszych kół propaganda za dzieckiem, która przychodzi jako moda do nas od zachodu — z wyższej kultury. Zrozumiałą jest ta moda, bo przecież skoro ludzie zajmują się hodowlą kwiatów i zwierząt, dlaczegóżby nie mieli się zająć hodowlą dobrze wychowych ludzi.

Przekonano się drogą doświadczenia, że jeśli przyjmuje się za postulat człowieczeństwa jego rozwój kulturalny, to największe pole działania roztacza właśnie w pielęgnowaniu człowieka w okresie jego dzieciństwa.

Dzieciństwo jest okresem zmienności, człowiek dojrzały jest dogmatyczny. Więc w interesie rodziny społeczeństwa i państwowym leży odpowiednie wychowanie dziecka. Mowa tu o wychowaniu, jeżeli warunki materjalne są mniej więcej spełnione. Więc powinno być więcej ogrodów dziecięcych, niż n. p. ogrodów prywatnych czy klasztornych. Szkoły powinny być równie piękne jak n. p. kościoły.

My ludzie jesteśmy egoistyczni. Myślimy w naszem społeczeństwie więcej o starszych, niż o dzieciach. A przecież człowieka starszego nawet Kościół nie zmieni, dziecko natomiast jako materjał łatwo chłonny, wrażliwy, stanowi o przyszłości społeczeństwa. Wady narodowe można wykorzenić w dzieciach, nie dopuścić do powstania tych wad.

Chcenie, afekty, uczucia, fantazja, rozwija się i kształtuje w to — co nazywamy charakterem. Ta ewolucja może być normalną, lub patalogiczną. Teraz w czasach powojennych i wciąż nadal przedwojennych, rozwój ten jest przeważnie nienormalny. W tym rozwoju szczególną rolę odgrywają uczucia społeczne. Ludzie z natury są usposobieni egoistycznie, ale z postępem kultury następuje coraz to intenzywniejszy rozwój poczucia społecznego. Dlatego więc egoiści to są ludzie zahamowani w swym rozwoju, jak n. p. ... szczep ludzki dziko żyjący — na najniższym poziomie kultury. Wychowywanie jest zatem czemś narzuconem, gdybyśmy dzieci nie wychowywali, prowadziłoby to do zdziczenia społeczności ludzkiej.

Dziecko posiada dużą zdolność naśladowania. Od zrozumiałem staje się zagadnienie dobrego przykładu.

Jeśli zaś dziecko uważa się za nieświadomą istotę i wybucha się gniewem, to popełnia się grzech, bo w niezapisanym umyśle dziecka wszystko się wyrażnie zaznacza, i skoro dziecko potem jest skłonne do wybuchów gniewu, to wina nie leży w dziecku, czy w dziedziczności, na którą lubi się wszystko spychać, lecz w nas samych. Dlatego należałoby mówić raczej o wychowaniu nienerwowych matek czy ojców. Wpływ otoczenia, nastroju rodzinnego, warunków materjalnych jest większym, aniżeliby się zdawało. Jeśli na to ktoś odpowie, że są przecież ludzie, którzy wychowali się w nieodpowiednich warunkach, a mimo to są porządnymi, to mówi nieściśle, bo nie wie o ile mogliby być lepszymi, gdyby właśnie mieli odpowiedniejsze warunki.

Bawienie się dziecka jest jego pracą, dlatego błędem jest, jeśli kto hamuje pracę wyobraźni przez przedwczesne ograniczanie zabaw dziecięcych. Dziecko samo odkrywa i spostrzega świat zewnętrzny, więc nie należy też ograniczać jego samodzielności przez ciągłe tłomaczenie mu wszystkiego.

Zwłaszcza dziecko nerwowe zadaje dużo pytań, by tem bardziej przywiązać otoczenie do swej osoby. Z którem dzieckiem należy więcej, czy mniej rozmawiać, co do tego może objaśnić pedagog czy lekarz. Naśladowanie szczebiotu dziecięcego jest miłe dla osób starszych, dziecku to przyjemności nie sprawia, pragnie nauczyć się mówić, a starsi są tacy niemądrzy, że naśladują jego niedołężny język. Często odczuwa to dziecko jako urazę, ale nie reaguje, bo wie, że jest od starszych zależnem.

Dziecko rozpuszczone, nie pokaże lekarzowi gardła albo języka, natomiast przechodniom czy kolegom z zamiłowaniem wystawia języczek.

Upór jest bronią dziecka nerwowego, pozatem posiada wygórowaną ambicję, i pragnie zaznaczyć swą władzę. W tym celu stosuje rozmaite metody więc: brak apetytu, niezachowanie czystości, lękanie się, moczenie i t. d.

Sposób postępowania z takiemi dziećmi rodzice pozostawiają najczęściej samym sobie, ale ten sposób jest zawodnym, bo rodzice nie wszyscy posiadają umiejętność wychowywania, która to umiejętność jest głęboką wiedzą. Dlatego więc ważnem jest zasięgnięcie porady fachowej.

Jeśli dziecko nerwowe karze się biciem, to sytuację jeszcze bardziej pogarsza, gdyż wogóle użycie przemocy nie może być czynnikiem wychowawczym. Nie zaprzeczamy, że są stany, gdzie klaps działa leczniczo, jak n. p. dla osób histerycznych masaż elektryczny.

Obawa i lęk chroni dziecko przed osamotnieniem, zapewnia mu czułą opiekę. Nerwowe matki, mają nerwowe dzieci, bo są przesadne i same boją się wszystkiego. Jeśli istnieje nieporozumienie w małżeństwie, to matki nerwowe potrafią dzieci nastawić zaczepnie względem ojca i przywiązywać więcej do siebie.

Ojciec pedantyczny, usposobiony tyrańsko, prowadzi do opozycji, do protestu ze strony dzieci. Niemądry zwyczaj wypominania dzieciom ich błędów, może sprowadzić nerwowe dziecko rzeczywiście na manowce. Dzieciom wogóle należy więcej wybaczać, jako że sami względem nich błądzimy.

Wychowanie dzieci nerwowych nie może się obejść bez fachowej pedagogji, a to za pomocą poradni dla matek, czy rady lekarskiej. Nie można więc szafować ogólną radą na wychowanie dzieci nerwowych, bo w każdym wypadku przyczyna jest inna, i innego wymaga leczenia.

Rodzice mogą przez odpowiedni nastrój w rodzinie ustrzec przed nerwowością. Należy kierować się miłością, ale nie zacieśniać tej miłości tylko do rodziny, tylko do dziecka, ale pielęgnować miłość do człowieczeństwa. Wtedy nastrój rodzinny będzie społeczny, zdrowy i dzieci będą wychowane w duchu swobody, w nastroju sprzyjającym postępowi wewnętrznej kultury.

Dr. Emil Schinagel (Kraków).

Ilu kandydatów na gwiazdy filmowe posiada Tarnów?

Ankieta filmowa zatacza coraz to szersze kręgi. Na horyzoncie tarnowskim pojawiają się z każdym dniem nowe kandydatki i nowi kandydaci na gwiazdki, gwiazdy i gwiazdory filmowe. W szalonym biegu głosów prześcigują się wzajemnie i gwałtem dobijają się o pierwsze miejsce.

I tak małą większością głosów prowadzi narazie p. Irena Traumówna. Tuż za nią p. Maryla Margulieśówna. Dalej Hela Anisfeldówna, Balka Ameisówna, Sabka Błońska, p. Zawadzka, Cesia Schnurówna, Anna Weidenowa i w. in.

Z Panów mocno broni swego pierszeństwa nadal p. Maks Wald. Dalej Roman Skowroński, Arpad Eskreis, Jaques Popper, Janek Haber, Wojciech Eskreis, M. Spielman, i in.

NADESŁANE KSIĄŻKI.

Michał Rusinek. Kapitan czerwonego widma. Nakładem księgarni „Stella" Katowice II. Skład główny: Gebethner i Wolf, Kraków, 1928. Ciekawy ten tom utalentowanego prozatora, który z młodszej generacji literatów wybija się na same czoło, zapewniając sobie tem samem chlubne miejsce we współczesnej literaturze polskiej, omówimy obszernie w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

KORESPONDENCJA.

Dr. Emil Sch. — Kraków: Artykuł Pański, rzucający snop światła na psychologję dziecka, przyczyni się niewątpliwie częściowo do rozwiązania zagadki, której na imię: dziecko. Prosimy o dalsze. Tomik omówimy. Czekamy pisma.

Zrg. Wass. — Berlin: Drobiazgi otrzymaliśmy. Być może, umieścimy. Dlaczego nie pokusił się Pan o napisanie feljetonu? Tyle tam rzeczy ciekawych macie. Legitymację przygotowaliśmy. Proszę pozdrowić Neu-Babelsberg. List w drodze.

Zrg. Gils. — Dąbrowa: Korespondencja za obszerna i nieaktualna. Prosimy o krótsze 50—60 wierszy. Musielibyśmy najdalej w sobotę otrzymać. Żądane egzemplarze wysyłamy.

Michał Rus. — Kraków: Bardzo dziękujemy. Tomik i list otrzymaliśmy. Czekamy ukazania się drugiej Pańskiej książki („Buntu w krainie maszyn"), którą sygnalizuje „Bibljoteka Premjowa". Wówczas omówimy. Czekamy niecierpliwie zapowiedzianego feljetonu. Życzymy powodzenia.

Doskonale. Odchylają się teraz na prawo od biegu wojennego statku. Po półgodziny zmienią kierunek, mapa bowiem wskazuje pasmo raf podwodnych. Ale to nic! Wrócą na pierwotny kurs i tym zygzakiem miną nieprzyjaciela.

Kapitan cieszył się, nie widział, że jego kolega pracujący przy periskopie i motorach, zaczyna się niespokojnie poruszać.

Jakieś zdziwienie niezmiernie siadło mu na młodej twarzy. Drgawki niespokojne poczęły mu ślizgać się po wychudzonych w wojennym trudzie licach. Nagle ... krzyknął z przejęciem:

— Kapitanie, periskop nie działa!

— Co znowu?

Jak Bóg na niebie, popsuty! Zwierciadło nie daje obrazu ni światła!

— Niemożliwe!

Komendant skoczył sam do przyrządu.

Rzecz niesłychana, okular periskopu był ciemny! Co się stało u djabła?

Komendant trząsł się z gniewu. Pierwszy raz w życiu coś podobnego go spotkało!

Skakał koło przyrządu, kręcił korbą, wytężał wzrok — nic!

— Zanurzyć periskop w fale!

Nie pomagało. Mycie szkieł periskopu przez zanurzanie go w fale nie dawało żadnego rezultatu. Ki djabeł?

Łódź oślepła! Straciła iedyne wszystkowidzące oko i płynęła oto teraz na oślep, na złamanie karku! 14 węzłów szybkości, pod wodą, bez widoku na horyzont.

Oficerowie zaczęli się denerwować. Na zimne dotychczas twarze podwodnych korsarzy zarodek lęku wypełznął...

Co się stało z periskopem? Tak dalej być nie może! Takie oślepienie łodzi gorsze u djabła, niż eskadra nieprzyjacielska! Trzeba na moment wypłynąć. Zresztą minął ich już ów krążownik, czy jakieś tam licho. Muszą wypłynąć!

Komendant nie chciał się jednak zdecydować. Na wszelki przecie wypadek nie mają na obronę ani jednej torpedy. Łódź podwodna bez torpedy — to zero! Na działa pokładowe nie warto było liczyć. Lepiej nie wypływać, ale znowu... te rafy po wschodniej stronie.. Sapperlot, trzeba było wypływać!

Dał rozkaz.

Znowu zaczęły pracować maszynerja i pompy. Więzione powietrze wypychało nadmiar wody.

Zaledwie pokład łodzi dosięgnął powierzchni morza, kapitan sam otworzył klapę do wyglądania. Wychylił głowę nazewnątrz...

Zanim atoli spojrzał na horyzont, uderzył go dziwny widok... poznał przyczynę oślepnięcia łodzi. Na szczycie periskopu majaczył jakiś duży, niezgrabny przedmiot. Musiał być ciężki, kapitan czuł, jak się sili pod nim 12 centymatrowa rura periskopu. Co to takiego jest u licha ciężkiego?

Nagle zbladł.

Przedmiot poruszył się! Niezgrabny dotychczas kłąb opasujący sobą wokół szkła periskopu, przekształcił się w wyrażną, ludzką postać!

— Bosman krążownika „Bonaparte"! — szepną kapitan, przejęty do głębi.

Ledwie żywe ciało marynarza podniosło omdlałą głowę, odwróciło ją w bok, a słabe z wycieńczenia jego oczy, patrzyły w dziwną radością gdzieś hen poza ogon „U 113"...

Uderzyło to kapitana. Oglądnął się w tył i zastygł od trwogi.

— „Herr Jesu"!

Wali na nich ogromny francuski torpedowiec. Zaledwie pół morskiej mili! Śmierć, śmierć niechybna! Widzą ich już nie tylko z masztów, ale i z pokładu, gołem okiem!

Kapitan zagryzł wargi. A z góry ze szczytu chwiejącego się periskopu doleciał go przejmujący głos. To bosman francuski krzyczał z wysiłkiem konającego.

— Tu .. niemiecka... łódź podwodna. Przed pół... godzi... ny za... mordowa... ła krążownik „Bonap"... Bijcie w nią, bij... Vive la... Fran...

Brakło mu sił, puścił się rury periskopu. Spadając z siedmiometrowej wysokości, wyrżnął głową o pancerz pokładowy, odbił się odeń jak piłka i wpadł w morze...

Nie mogli ostrzeżenia jego słyszeć na wojennym okręcie: było zresztą zbyteczne. Już bowiem w stronę „U 113" pędziła z matematyczną dokładnością francuska torpeda. Ciśnienie 110 atmosfer poruszało śmiercionośną maszynę. Tysiącami obrotów gnały ją propelery. Żyroskop troszczył się o należyty kierunek!

Stało się. Kapiszon torpedy pocałował „U 113". Ładunek wybuchowy utrącił tylne stery, rozwalił pierwszy i drugi pancerz. Strzaskał komory maszynowe, rozsadził akomulatory...

Żelazny rekin szedł na dno..

— — — — — — — — — — — —

Na francuskim torpedowcu bojowa flaga Rzeczypospolitej salutowała ginącą, nieprzyjacielską łódź.

Równocześnie wysłano szalupy ratunkowe.

Po zamknięciu numeru: W ostatniej chwili doszła nas wiadomość ze źródła kompetentnego, że wybory do Powiatowej Rady Kasy Chorych w Tarnowie mają być unieważnione. 99 procent przemawia za prawdopodobieństwem tej wiadomości.

Wiadomość tę, obiegającą miasto, notujemy z obowiązku dziennikarskiego.

REDAKCJA.

KUPON

ANKIETA FILMOWA „KURJERA TARNOWSKIEGO"

Która z Pań jest fotogeniczna?
Który z Panów jest fotogeniczny?

Pani: ______
Pan: ______
Pani: ______
Pan: ______
Pani: ______
Pan: ______

Wyciąć, włożyć do koperty i przesłać Redakcji »Kurjera Tarnowskiego« jako druk. Nalepić znaczek za 5 groszy.

Prenumerata z dostawą w miejscu: miesięcznie 90 groszy, kwartalnie 2.70 Zł, półrocznie 5.40 Zł, rocznie 10.80 Zł.
" zamiejscowa: " 1 Zł, " 3 Zł, " 6 Zł, " 12 Zł.
Ogłoszenia: strona 200 Zł, 1/2 strony 100 Zł, 1/4 strony 60 Zł, 1/8 strony 30 Zł, 1/16 strony 15 Zł, 1/32 strony 8 Zł.
Zamiejscowe 20% drożej. Przed tekstem 100% drożej, w tekście 50% drożej. Drobne za słowo 30 groszy. Dla poszukujących pracy 50% zniżki.
Redakcja manuskryptów nie zwraca.
Wydawca: Henryk Landau. Redaktor odpowiedzialny: Ezyel Neuberg. Redaktor naczelny: Izasław Neuberg. — Z drukarni L. Styrny w Tarnowie.